

Nr. 1. Rok V.



Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1 arkusza.
Prenumerata wraz z przesyłką wynosi:
W Państwie Austryackiem: rocznie 6 koron, półrocznie 3 kor.
W Rossyi: rocznie 3 rs., półrocznie 1 rs. 50 kp
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech: rocznie 6 marek, półrocznie 3 marki.
W innych krajach: rocz. 8 franków półrocz. 4 franki.
Członkowie Towarzystwa otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Redakcya i Administracya „HODOWCY DROBIU" we Lwowie ul. Kochanowskiego l. 33.
Należytość przesyłać najdogodniej za przekazem pocztowym pod adresem skarbnika, p. Stanisław Krupka, Lwów, Namiestnictwo.
Inseraty zamieszcza się za opłatą wedle umowy.
Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.
Numer jeden kosztuje w miejscu 50 h.

CZASOPISMO POSWIĘCONE HODOWLI, ZAPOBIEGANIU I LECZENIU CHORÓB DROBIU, GOŁĘBI, PTACTWA OZDOBNEGO I SPIEWAJĄCEGO, KROLIKÓW I INNYCH MNIEJSZYCH ZWIERZĄT DOMOWYCH.

ORGAN KRAJOWEGO TOWARZYSTWA CHOWU DROBIU, GOŁĘBI I KRÓLIKÓW.

Redaktor: Med. i Wet. Dr. HENRYK MAŃKOWSKI.

Lwów, dnia 1. Stycznia 1904 r.

Zmiana Redakcyi.

Na posiedzeniu Wydziału Kraj. Towarzystwa chowu drobiu itd., odbytego w dniu 20 grudnia b. r., złożyłem, obarczony licznemi zajęciami, redakcyę czasopisma „Hodowcy drobiu". Z końcem roku 1899 poruszyłem myśl wydawania tego miesięcznika, który pod moją redakcyą wychodzi od r. 1900, tj. już czwarty rok i zyskał sobie uznanie hodowców drobiu, gołębi i królików i według ogólnego zdania nie tylko dorównuje innym podobnym pismom zagranicznym, ale je pod niejednym względem przewyższa. Dążeniem mojem jest, aby „Hodowca drobiu", jako organ Kraj. Towarzystwa chowu drobiu itd. we Lwowie, w przyszłości jak najpomyślniej się rozwijał i w najkrótszym czasie swoje łamy rozszerzył, zarazem aby przeobraził się w czasopismo ogólno-hodowlane, któreby uwzględniało hodowlę wszystkich zwierząt. Temu zadaniu sprostać może jedynie ten, który w tym kierunku specyalnie się za granicą kształcił, a za takiego uważam sekretarza naszego Towarzystwa med. i wet. Dra Henryka Mańkowskiego, który na mój wniosek i prośbę Wydziału pod powyższym warunkiem co do rozszerzenia zakresu czasopisma na inne działy hodowli podjął się żmudnej pracy redaktorskiej. Życząc nowemu redaktorowi „Szczęść Boże" i zapewniając Go o mojem dalszem współpracownictwie, oddaję w jego ręce pismo, zaopatrzone w zapas artykułów wystarczający na długi czas, oraz w środki materyalne, zapewniające byt tego pisma. Zarazem wyrażam najszczersze, z głębi serca płynące podziękowanie Szanownym współpracownikom, którzy nasz organ zasilali swojemi pracami i spostrzeżeniami i upraszam o dalsze poparcie nowej redakcyi.

We Lwowie, dnia 31. grudnia 1903.

Prof. Dr. Józef Szpilman.



Polskie gołębie rasowe i ich chów.

Podał

Dr. B. Obfidowicz.

Gdy przed niespełna 10-ciu laty przeniosłem się do Stanisławowa, nie zastałem u licznych tamże hodowców gołębi ani śladu polskich rysi. Pierwszą parę sprowadziłem tam w roku 1895, a ta tak się powszechnie podobała, że za nią sprowadzono kilkanaście par, których młode rozeszły się po okolicy a szczególnie w okolicy Gwoździca, a kilka par nawet do Śniatyna i Bukowiny, gdzie rasę tę po dziś dzień chowają.

W tym czasie wyszukał porucznik Czerny gołębia polskiego olbrzymiego (Fig. 1.), o silnie upie-

rzonych nogach a dziobie białym, dając inicyatywę do hodowli tej rasy.

Niestety nieliczni hodowcy olbrzymów ustali w pracy tak, że widziałem się zmuszonym, ratując tę rasę

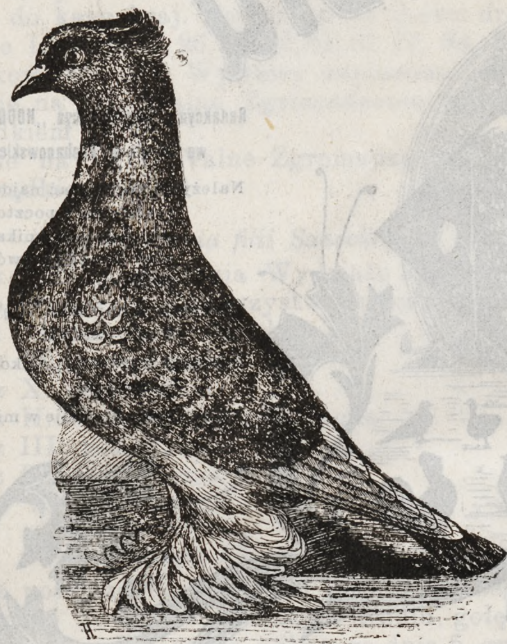


Fig. 1. Gołąb polski olbrzymi.

od zupełnej zagłady, chować ją i opisałem ją w r. 1901 w „Hodowcy“; dziś mogę powiedzieć, że jest ona ledwie u kilku hodowców w czystym stanie...

Gołąb polski kalina (szlązak) (Fig. 2.), opisany w r. 1902 w „Hodowcy drobiu“ i sprowadzony w kilku parach do Sanoka, znalazł tu licznych zwolenników i zdaje



Fig. 2. Gołąb polski kalina.

się zyskał tu prawo obywatelstwa, bo chowem jego zajęli się prócz inteligentnych hodowców także włościanie w okolicy Sanoka i Krosna.

Obydwie ostatnie rasy t. j. olbrzymy i kaliny przewyższają wielkością a w szczególności długością rysie i zasługują, by je rozpowszechniono jako piękną i użyteczną rasę mięsną.

Gołąb stawak jest to „polski garłacz“ o wąskim wolu, dotychczas wcale nie opisany i mało nawet naszym najlepszym znawcom znany, bo też jest bardzo rzadki i rzec mogę na wymarciu — w ostatnim czasie dowiedziałem się, że chowają go dość licznie w okolicy Jasła. P. Aleksander Paszkiewicz z Dębowca koło Jasła chwali piękny lot tej rasy: gołąb ten bije bije skrzydłami i z góry pionowo rzuca się na dół.

Pierwszą wzmiankę o tej rasie w polskiej literaturze podał p. Stanisław Łodzia Baranowski z Krakowa w swej „Terminologii gołębi polskich z r. 1901 (odbitka z „Hodowcy drobiu“).

Gołąb ten jest zwykle jednobarwny z wyjątkiem barwy białej.

Te po dzień dzisiejszy znane cztery polskie rasy wielkich gołębi chować można razem w jednym gołębniku, a choć czasem trafi się bastard, toć przecie i u hodowcy rasowych gołębi musi jakiś procent młodzików pójść do kuchni. A dodać należy, te zwłaszcza mieszańce tych 4 polskich ras niezwykle prędko rosną i dają dużo bardzo smacznego i pożywnego mięsa. Tak ryś we wszystkich swych odmianach a zwłaszcza czerwony łuskowany, jako też lśniący się bronzem lub złotem polski kalina (szlązak) jak również okazały, o pięknej postawie i silnie obrośniętych nogach olbrzym polski, muszą zadowolić najwybredniejszego hodowcę wielkich ras gołębi. Rzeczą więc naszych hodowców jest, by rasom tym nie dali zaginąć, ale by przez racyonalną hodowlę i rozszerzanie, zwłaszcza między ludem, starali się, by wszystkie powyższe wielkie rasy nie uległy zagładzie. W tym celu proponowałbym, aby inteligentniejsi hodowcy rozszerzali między ludem swej okolicy tylko jedną rasę pouczając go równocześnie, co to za rasa i jak ją chować należy.

Towarzystwa względnie ich filie powinny popierać te usiłowania hodowców i tak radzę, by filia złoczowska starała się rozpowszechniać polskie olbrzymy (staromazurska rasa, jak ją w tamtej okolicy nazywają). Klub hodowców polskich ras gołębi w Sanoku zajmuje się i popiera hodowlę polskich kalin wśród wieśniaków w powiatach sanockim i krośnieńskim.

Towarzystwo jarosławskie chowu drobiu już przed kilku laty zajęło się hodowlą rysia, to też w sąsiednich



Fig. 3. Ryś polski białolot.

wsiach pod Jarosławiem dość często spotykamy tego gołębia. Chowają go też od Rzeszowa począwszy na

zachód wszędzie a w szczególności koło Bochni i bliżej okolicy Krakowa.

A choć p. Dr. Zaleski z Puńcowa pod Cieszynem, w sprawie terminologii gołębi polskich w „Hodowcy" z roku zeszłego pisze, że „wywieziono ostatnią parę dobrych rysiów do Niemiec", to jednak tak źle nie jest! Nietylko w okolicy Krakowa, ale jak wyżej powiedziałem aż na Bukowinę sięga hodowla rysia — i z pewnością znaleźć by można jeszcze setki dobrych par tych gołębi. Przyznaję, 90% jest lichych, tak co do barwy jak i co do wielkości. Stare bowiem rysie powinny być przedewszystkiem krępe i mieć co najmniej 30 (do 33) *cm* obwodu, mierząc przez piersi i skrzydła; rysie o białych lotach, lotów 7—10 (Fig. 3.); rysie łuskowane winny mieć wyraźną, równorozłożoną i czystą a nie-



Fig. 4. Ryś karpacki niebieski biało łuskowany.

zamazaną łuskę — rysie głozy (niebieskie) (Fig. 4.) powinny być jasne, czarne zaś rysie (kopciuchy i żało-

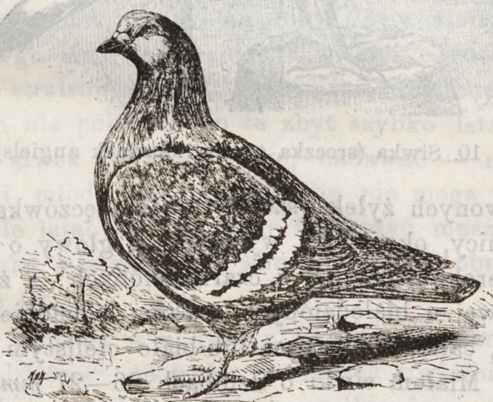


Fig. 5. Ryś pawiak, żałobnik siwy.

bniki Fig. 5.) mają być lśniąco czarne — rysie jednokolorowe mają mieć piękne równe pasy.

Rysie czerwone łuskowane (Fig. 6.) winny mieć czerwone ogony bez domieszki siwego koloru — takie rysie o białych lotach wychowałem i dziś znajdują się już one w Sanoku, Zagórzu, Dobromilu, Samborze, Stanisławowie i Czortkowie i są ozdobą prawdziwą i ulubieńcami swych nowych właścicieli. Rysie czerwone o łuskowatych lotach, które wychował p. Baranowski z Krakowa są obecnie — o ile mi wiadomo — tylko u p. Władysława Falkowskiego w Żabczu murowanem p. Ostrów, koło Sokala, — zdaniem mojem jeszcze piękniejsza odmiana, niż rysie czerwone o białych lotach. — Mając takie rysie możnaby stale zasilać Niemcy i inne państwa naszą hodowlą i mieć z tego prócz własnego zadowolenia ładne zyski. Aby wspomniane rasy mieć



Fig. 6. Ryś karpat z czerwoną łuską.

wielkie i piękne, trzeba przedewszystkiem mieć należycie urządzony gołębnik, takowy czysto utrzymywać, zamiatając przynajmiej raz tygodniowo i skrapiając świeżo gaszonem wapnem z dodatkiem kilku łyżek nafty dla wyniszczenia pasorzytów.

Młodym należy gniazda zmieniać co kilka dni, aby siedząc na słomie w gnieździe najlepiej z deszczułek, a nie na gołej desce nie zaginały sobie miękkiej jeszcze kości piersiowej. Gołąb taki byłby zawsze kaleką. Pożywienie składające się z wyki i drobnej kukurudzy w zimie, a z wyki i pszenicy lub jęczmienia w lecie należy dawać w żłobkach (Fig. 7.), a nie sypać na podłogę go-

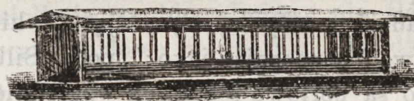


Fig. 7. Żłobek.

łębnika. Wodę podawać w zimie wystałą najlepiej w pijadełkach, jak figura 8. wskazuje. Na noc zwłaszcza w zimie wody w gołębnikach nie zostawiać!

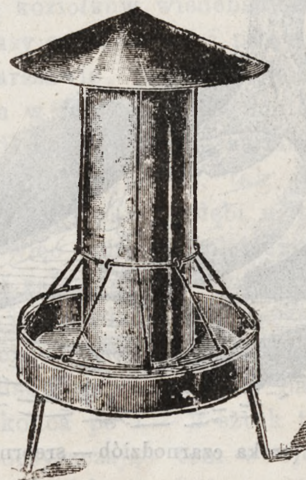


Fig. 8. Pijadełko.

Nie należy też w zimie a zwłaszcza w listopadzie i grudniu pozwalać gnieździć się gołębiom, — aby to

uskutecznić, należy samce zamknąć osobno, pozwalając im tylko co 2 tygodnie przelecieć się przez 1 — 2 dni, albo jaja złożone zabierać do użytku — przyczem nadmieniam, że jaja gołębie są nadzwyczaj smaczne i nie ustępują prawie w smaku jajom czajek. — Nie pozwolić też, by gołębie gnieździły się w gołębniku na podłodze, bo to przeszkadza w utrzymaniu czystości podłogi, a w dodatku gołębie, wysiadujące na ziemi, bywają niepokojone przez inne gołębie, a gniazda ich łatwo zanieczyszczane.

Aby otrzymać wielkie gołębie należy pamiętać o tem, że młodziki z wczesnego lęgu wyrastają większe, niż jesienne. Zbyteczną chyba będzie uwaga, że pary chowane powinny być obcej krwi i że wady przeciwne należy łączyć, n. p. parzyć olbrzyma samca bardzo wielkiego z lichym (ukośnym) czubem o słabo upierzonych nogach (papuciach) z samicą z dobrą koroną, choć mniejszą, a za to o silnem upierzeniu nóg — rysia z bardzo jasną łuską z rysiem z łuską ciemną i t. d.

Przechodząc do gołębi polskich małych, które zwłaszcza po miastach lubownicy dla szportu chowają, muszę nadmienić, że te małe rasy należy chować osobno w jednym gołębniku, gdyż chowane z rasami wielkiemi muszą od nich wiele cierpieć, a co najważniejsze, gołębie wielkie jako ciężko latające psują lot małych ras polskich, które wszystkie w ogóle mają lot znakomity.

Prym pod tym i innymi względami wiedzie nasz siwek polski, a jak go niemcy w ostatnich latach nazwali „Galizier-Eiselster“ — nazwa zdaniem mojem niewłaściwa, bo Galicya jest i w Hiszpanii, lepiej nazywać go „polnische Silber-Elster“ i nazwę tę można znów wprowadzić w użycie, wysyłając siwki na wystawy pozakrajowe i oznaczając jako: „poln. Silber-Elster“. Odmiany jego są perłowe o białych względnie cielistych dzióbach, a choć sławny hodowca siwków p. Dziadoń ze Lwowa wykazywał w „Geflügel-Börse“ przed kilku laty, że siwek białodzióby (perłowy) powstał z krzyżowania niemieckiego Stralsundera, a czarnodzióby (Fig. 9.)



Fig. 9. Siwka (sroka czarnodziób — srebrnik krakowski).

pochodzi od Eistaube, to jednak to sprawy nie zmienia, gołębie te pozostaną polskimi mimo zachłanności germańskiej! Zresztą mamy też i siwki perłowe z pasami, te chyba od Eistaube nie pochodzą. Dalej mamy siwki czarnodzióby z pasami i te zdają się być praojcami siwków czarnodzióbych sroczek, tak samo jak perłowe (siwki białodzióbe) wywodzić należałoby od perłowych pasiastych. Tak biało- jak czarnodzióbe bywają niekiedy koroniaste lub czubate. Żądamy od dobrych siwków przedewszystkiem dobrej, zgrabnej i smukłej figury, przyczem nadmienić muszę, że siwki wielkie zwykle jej nie mają. A jednak zauważyłem, że w Krakowie, tej głównej siedzibie siwka, skąd go też Niemcy jeszczcze przed kilku laty nazywali „Krakauer-Silber-Elster“, chcąc otrzymać ładną postawę żądali od siwka, by był wielkim — zdaniem mojem całkiem mylne zapatrywanie!

Prócz zgrabnej figury żąda się od siwka (Fig. 10.), by miał głowę wąską tak, że głowa jego z góry widziana ma być węższą, niż, gdy patrzymy się z boku, oko perłowe



Fig. 10. Siwka (sroczka czarna kierunek angielski).

bez czerwonych żyłek (szeroka biała tęczówka) o wąskiej źrenicy, oko silnie wystające z głowy o obwódce (brwi) szerokiej, czarnej u czarnodzióbych, a żółtej lub czerwonawej u białodzióbych siwków o dzióbie jak najdłuższym, całkiem czarnym lub biało-cielistym u białodzióbych. Miałem siwki o dzióbach 26—27 *mm*, zwykle jednak już dobre siwki mają 24 *mm*. Jest to powiedziałbym granica, poniżej której nie należałoby siwków o krótszych dzióbach chować, jeśli chce się tego gołębia mieć jako długodzióbego pląsacza. Dziób długi, czarny, nie tylko pięknie odbija od jasnego upierzenia, ale doświadczenie uczy, że zwykle siwki o długich dzióbach mają i dobrą figurę i są dobre co do lotu.

A jednak był czas, że chciano siwki chować o krótszych dzióbach tak, że zasłużony hodowca gołębi Dr. A. Beill ze Stanisławowa w r. 1895 w „Geflügel Börse“ zwrócił uwagę na długość dzióba, jako główną charakterystykę tej rasy.

Dziób ten ma tworzyć prostą nie załamaną linię z płaską i wąską głową — sam miałem kilka sztuk,

gdzie linia była idealną a część głowy formalnie tworzyła jakby przedłużenie dzióba.

Sama głowa nie powinna mieć żadnych wypukłości (guzków); szyja powinna być długa i cienka, zwłaszcza u samic; samce miewają zwykle t. zw. żyłkę t. j. fałd skóry pod szyją, co niektórzy uważają za ozdobę. Siwek w ogóle ma mieć długą budowę, skrzydła lekko z przodu odstające od tułowia, nogi wysokie.

W ostatnich latach żądano, by siwek był jasny w upierzeniu — zdaniem mojem nie należy iść w tym kierunku zbyt daleko, bo właśnie u tych zbyt jasnych nie znać rysunku sroczki a i dziób nie jest całkiem czarny, ale więcej szary (rogowy) a obwódki jasne, co jest wielką wadą a pochodzi zdaje się stąd, że hodowca, aby otrzymać bardzo jasne upierzenie, parzył siwki czarnodzióbe z perłowymi.

Rasa ta jest bardzo mądrą i wysoko szlachetną; nie da się jastrzębiowi złapać, bo zoczywszy go, wzbija się tak wysoko, że pojedyncze gołębie wyglądają jak płatki śniegu. Choć i bez jastrzębia latają bardzo dobrze, jeśli są ku temu tresowane.

Nie rozumiem wprost niektórych hodowców, którzy siwki w zimie zamykają z obawy przed jastrzębiem; siwek w niewoli trzymany traci własność dobrego lotu, podobnie jak koń wyścigowy, trzymany w stajni bez należytego ruchu traci chody; traci obwódkę czarną, która jaśnieje na szarą i traci postawę. Jeśli ktoś nie ma czasu na tresurę, to niech siwki puszcza wolno, a jastrzębie okażą się jako znakomici nauczyciele wysokiego lotu!

Dobrego i zdrowego a nie zbyt młodego siwka nigdy mi jastrząb jeszcze nie złapał, co mogę potwierdzić, chowając siwki przez lat 10, a w szczególności w kierunku wysokiego lotu. Aby zmuszać siwki do dobrego lotu, używałem w swoim czasie jako nauczycieli stralsundzkie albo berlińskie Blaubunty — peszteńskich nie polecam, bo te zbyt szybko latają, do czego nasz siwek zdaje się mniej nadawać — naturalnie, że siwki młode lub pierzące się nie mogą wysoko i wytrwale latać — tak samo zauważyć muszę, że gołębie kiepsko latające psują kupkę w locie, obniżając i skracając lot.

Chociaż w r. 1898 p. Schade z Dessau pisze w „Geflügel-Börse“, że tylko ze sroczek siwki biało- i czarnodzióbe są „Galizier“ a wszystkie inne sroczki polskie i duńskie „niemiecki klub hodowców długodzióbych pląsaczy“ ochrzcił jednolitem mianem „niemieckie sroczki“ *Deutsche Elster-Tümmler*“ to jednak p. Marten sen. pierwsza powaga i niemiecki znawca gołębi przyznaje, że niemieckie sroczki mają krew polską i że najlepsze sroczki (krakusy) na wystawach widział pochodzenia galicyjskiego. Dziś już jest osobny klub kodowców „niemieckich sroczek“, dla tego radziłbym, abyśmy chowali krakusy nasze w innym kierunku a mianowicie o żółtawych obwódkach, a Niemcy i Anglicy niech sobie dalej chowają o czerwonych. Duńczycy zaś niech dalej chowają sroczki krótkodzióbe i zwykle czubate. A materyału nie brak u nas, byle go tylko umiejętnie zużytkować i nie wystawiać przez niedbalstwo na pożarcie przez koty, szczury, kuny, łaski etc.

Krakusy winny mieć tedy dzióby białe bez czarnych odcieni z wyjątkiem czarnych, gdzie koniec dzióba może mieć plamkę czarną. Zresztą żądać należy w przybliżeniu, tych samych zalet co od siwka, który pod względem budowy swojej jest ideałem wszystkich sroczek polskich, niemieckich i angielskich! Co do barwy pamiętać należy, aby odcięcie serca było regularne, żółte i czerwone, by były tej barwy w całem upierzeniu — by ogon nie był sinawy.

Rzecz dziwna, że polski koroniarz, opisany przez prof. Rozwadowskiego z Krakowa, przed jakich 40 laty tak mało znany jest u nas, chociaż w Krakowie chowają go ze siwkami i irytują się, gdy koziołkując czasem, psuje lot siwków. A jest to bardzo piękny, mały gołąbek o krótkim dzióbku, białej głowie z dużą koroną i białych (lotach 8—10) końcach skrzydeł, stąd przez mniej inteligentnych hodowców krakowskich „końcatym“ zwany. Wesoły ten gołąbek wywraca pilnie koziołki i przychodzi w kolorach czarnym, kawowym, czerwonym, żółtym, niebieskim i perłowym.

Tak zwane „muszki“ (kolorowe plamki na głowie), złe odcięcie korony, krzywa i niezupełna korona, silnie pod dziób idące białe upierzenie głowy, białe upierzenie brzucha (mała plamka dozwolona), to są wady, które wyplenić należy! Dziś stał się nawet i w Krakowie bardzo rzadkim!...

Gorszy los spotkał szeka lwowskiego, który w dwóch typach znany jest starszym hodowcom lwowskim, a to szek wywrotny, upierzenia srokatego i szek ciemny: gołąb czarny ze szyją srokatą. Pierwszy koziołkuje, a obie odmiany nie źle latają. Powinny mieć oczy perłowe z czarną obwódką, główka mała kwadratowa, dziób czarny, krótki. Dziś trudno o czystą rasę, bo ją lwowscy hodowcy pokrzyżowali z peszteńskimi i wiedeńskimi pląsaczami.

Koziołki polskie, dziś również pomieszane, czysta rasa budową podobna do szeków lwowskich. Winny one mieć perłowe oczy, białe, krótkie dzióby, obwódki żółte a nie czerwone. Ostatnie wskazują na przymieszkę koziołków wiedeńskich.

Obie rasy ostatnie jak i pląsacz murzyn, chowany w Warszawie, jako też gołąb białka, spotykany czasem w Krakowie, są dotąd nieopisane i jeśli się nimi ogół hodowców nie zajmie, to niedługo pozostanie z nich tylko nazwa, tak jak się to już stało z kilku polskimi rasami gołębi n. p. „strzelców“.

Radzę więc polskim gołębiarzom, do których szeregu i ja się zaliczam, by wyrzucili poluchy i „śmiecie niemieckie“ jak wiedeńskie pląsacze, mewki niemieckie, holendry, liczne liche, (bo dobrych zagranicą nam nie sprzedają), listonosze i inne, by na każdą niedzielę dawali aż do końca po 1 — 2 sztuk tych gołębi do kuchni do rosołu, oczyszczając tem swoje gołębniki i robiąc miejsce dla polskich ras, które nasi ojcowie i dziadowie wychowywali, a które my prawie że nie zatraciliśmy! W tej myśli pracując dołożymy cegiełkę do odrodzenia się naszego narodu z upadku ekonomicznego, w którym

jeszcze się znajdujemy, dzięki głównie naszej nieudolności i niezrozumienia własnego interesu!

Niech z nowym rokiem 1904 zakwitnie nowa era hodowli ras polskich gołębi, które chowając się lepiej niż zagraniczne, a będąc od nich piękniejsze, niech na wystawach krajowych i zagranicznych świadczą, że polscy hodowcy kochają swe prześliczne rasy i że je chować umieją! Prócz dyplomów uznania i medali za piękne gołębie niech mają i tę satysfakcyę, że służyli i pracowali wiernie dla idei, czego im z całego serca z Nowym rokiem życzę!

Niech też hodowcy i znawcy ras polskich dzielą się swojemi wiadomościami, umieszczając przynajmniej krótkie artykuły w „Hodowcy drobiu“ — tem naszem jedynem piśmie fachowym — dotyczące chowu naszych ras gołębi, a mając zbytnie sztuki na sprzedaż, niech umieszczają ogłoszenia w „Hodowcy“, ułatwiając sobie sprzedaż, a chętnym hodowcom kupno!



Praktyczne wskazówki
sztucznego wylęgania i hodowania drobiu
za pomocą maszyn.

Dziełko ROULLIER-ARNOULT,
dyrektora szkoły rządowej chowu drobiu w Gambais lez Houdan.

Natura, to książka otwarta dla wszystkich, z niej czerpiemy naukę. Radziliśmy się jej, staraliśmy się zgłębić ją i wydarliśmy jej tajemnicę.

Przetłómaczyła z francuskiego
K. STASINIEWICZOWA.

Wodne wylęgarnie
w zastosowaniu przemysłowem w Gambais u pp. Roullier-Arnoult i E. Arnoult.

Wyciąg z listu pisanego do p. prezesa Towarzystwa przez p. Geoffroy Saint Hilaire.

Tak, moje dziecko, to właśnie chciałem powiedzieć i zobaczycie, że wkrótce nasze bażantarnie zaniechają raz na zawsze trzymania legii kur na kwoczki, a zastąpią je maszynami i to będzie powodem, że w niedługim czasie zamiast braku dzikiego ptactwa, jaki dziś daje się czuć myśliwym, będzie go wszędzie znowu obficie.

Teraz, gdy wam dowiodłem, jak te maszyny pożyteczne (Fig. 11.) są rolnikom, amatorom, myśliwym, zastanówcie się nad kwestyą zakładów przemysłowych, wychowujących drób na handel, na wielką stopę, tysiącami. To co dawniej było niemożebnością, staje się po tem odkryciu łatwem. Pomyście, ile to kapitałów będzie w obrocie, które dadzą spodziewane zyski, jeżeli przemysł będzie dobrze prowadzony. Iluż to przemysłowców, którzy mając przestrzenie nie używane, budynki puste, łąki lub bagna, zechcą je teraz spożytkować i ciągnąć z nich korzyści, które obok wielkich interesów nie będą jednak do pogardzenia (Fig. 12.).

To wszystko bardzo zajmujące, co nam wuj mówi, ale proszę nam wyjaśnić teraz jedną rzecz. Jaja można wylęgać bez kury, to wiemy, ale jak się obejść bez niej wychowując kurczęta?

Słuszna uwaga! mogę na nią odpowiedzieć, że prócz wylęgarni wynaleźli ci sami panowie sztuczne matki. Te matki są to skrzynki drewniane, z żelaznym rezerwoarem na ciepłą wodę, a choć z drzewa i żelaza więcej są troskliwe o swe małe, jak prawdziwe. Dają im ciepło jednostajne z góry, a że są spokojne, więc nie gniotą nigdy swoich dzieci, jak to się tamtym przytrafia, co więcej, dłużej opiekują się niemi. Gdy kurczętom, które już podrosły, za ciasno, wystarczy podłożyć cztery słupki i znowu jest obszernie. Nie rzadko się zdarza, że opiekują się jeszcze podrosłemi już kurczętami, gdy te dawno już pieją „ku-ku-ri-ku!“ Żywa kwoka byłaby je już dawno porzuciła,

Najstaranniej urządzone i najwspanialsze są sztuczne matki (Fig. 13) dzikiego ptactwa do tego stopnia, że bezpiecznie można je zostawić na wolnem powietrzu bez obawy, aby im deszcz, zimno lub zwierzęta nie zaszkodziły.

Pułkowniku! zapomniałeś jeszcze o jednej klasie ludzi, którym te przyrządy korzyść przynieść mogą. Jest ich całe mnóstwo, nie omieszkają pewnie korzystać z odkrycia. Są to Paryżanie, wuju.

Co też ty mówisz, chyba żartujesz ze mnie!

Wcale nie, przecież czwarta ich część przynajmniej wyjeżdża z miasta, ci wszyscy prawie letnicy zastają kurniki puste. Cóż więc naturalniejszego, gdyby sprowadzili wylęgarnie, a wyprowadziwszy parę tuzinów kurcząt, konsumowali je z końcem lata?

Prawda, masz słuszność. Widzę, żeś przekonany i że skłonny jesteś wierzyć, jak ja: że to jest wynalazek najpożyteczniejszy, że powinien rozejść się po całej Europie i że honor tego wynalazku przypada Francyi!

Tylko trudno nazywać go wynalazkiem. Sam wuju mówiłeś, że przedtem wylęgano już sztucznie.

Zapewne, słowo wynalazek może tu nie stosowne, raczej udoskonalenie. Ale zważcie, że wszystkie wynalazki naszego wieku są tylko udoskonaleniem. Od jak dawna słyszymy o aerostatkach? Wiele ich już wynaleziono, a wszystkie są na łasce wiatrów. Gdyby jednak ktoś zbudował aerostatek, którym możnaby z wiatrem i pod wiatr, w dół i w górę latać i tak bezpiecznie nim żeglować w powietrzu, jak okrętem na morzu? powiedzielibyśmy, że ten, który go zbudował, nie jest pierwszym wynalazcą, ale zasłużył się najwięcej, bo uczynił pomysł praktycznym i pożytecznym, a zasługa i chwała odkrycia jemu się należy.

Co jest przypuszczeniem co do balonu, jest już rzeczywistością w sztuce wylęgania. W sztuce tej, którą tak zazdroszczono Chińczykom i Egipcyanom, mnóstwo ludzi siliło się na ostatnie słowo. Pomysły ich istniały jak rosa przez czas jednego poranku. Jedne były nie nie wykonalne, inne potrzebowały mnóstwo paliwa, a wyniki wylęgania nie były zadowalniające.

Broszura takiego uczonego, jak Geffroy de St. Hilaire, sprawiła wrażenie nadzwyczajne, nie jeden nie uwierzyłby, gdyby rękojmią nie było nie znane nazwisko autora. Pp. Roullier i Arnoult uczynili dla wylęgania to, co w naszem przypuszczeniu ów wynalazca sta-

Fig. 11. Wylęgarnia.

Nowy przemysł.

(Wyjątek z „Gazette de France“).

W pośpiechu, tylko w kilku słowach, podaliśmy czytelnikom naszym w dniu, w którym rozdawano nagrody konkursowe w pałacu dla Przemysłu, wiadomość o aparatach sztucznego wylęgania, które są tam umieszczone i czynne w oczach zwiedzających wystawę.

Ta część wystawy — great attraction — żywo zainteresowała i olśniła publiczność.

— Jakto! to tak jasne, tak mało skomplikowane? Tak, to proste i łatwe. Jest to coś w rodzaju jajka Krzysztofa Kolumba. — A przecież — wiele to poszukiwań bezowocnych — wiele nie doszłych usiłowań — wiele prób bez pożytku spełzłych — wiele to ludzi zniechęconych wyrzekło przedtem słowo — „niemożebne“.

Jeszcze raz przypadek wykazał, że nadużyto tego słowa.

Wylęganie sztuczne przestało być czemś niepodobnem i nie jest wcale zadaniem trudnem. Teraz gdy znamy tajemnicę, jest ono dostępne dla wszystkich, co więcej, pewniejsze daje wyniki, jak naturalne; a w rękach pomysłowego człowieka, który je z krainy nie-tków powietrznych. Uczynili oni je dostępnem dla wszystkich, biednych i bogatych, mniej lub więcej inteligentych, gdyż aparat jest tani, rozmaitej wielkości i może być przenoszony.

Co więcej, prócz przyrządów wypróbowali oni stopień gorąca, potrzebny dla jaj, opisali cały przebieg czynności wylęgania i założyli zakład, który wylęga corocznie 30 do 40 tysięcy kurcząt.

Nie jeden tylko Geffroy de St. Hilaire zajmuje się ich cudownem dziełem. Czytaj Filipie i patrz na podpis, a będziesz wiedział, że to pisze także człowiek, którego słów nie można podać w wątpliwość.

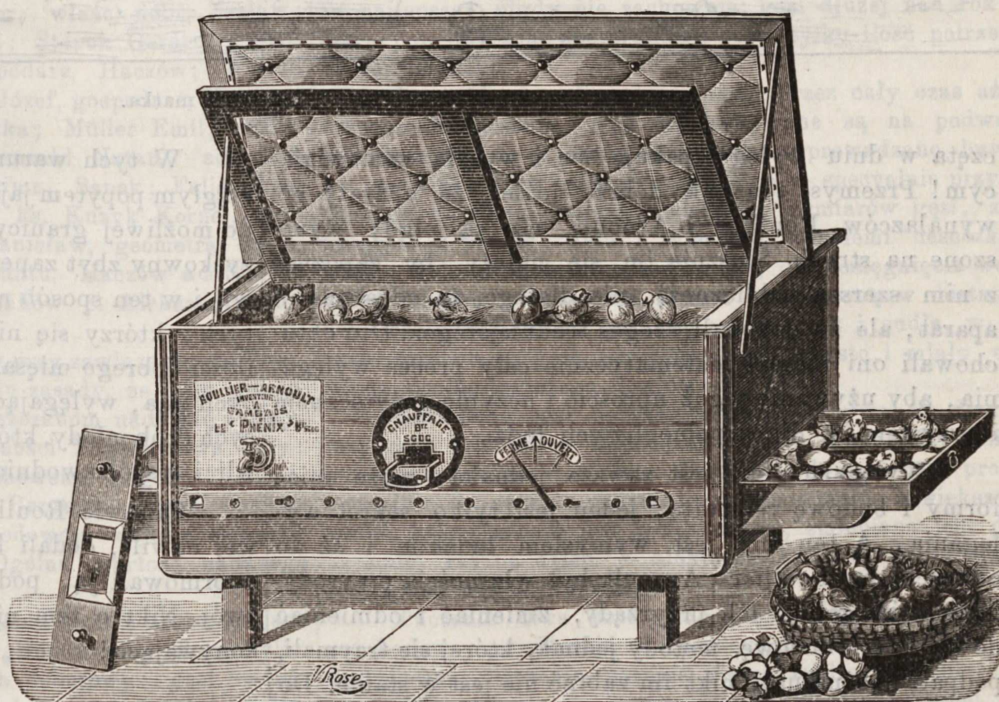


Fig. 12. Wylęgarnia.

wiary i nieprawdopodobieństwa raz na zawsze wywiódł, nabrało niezwykłego znaczenia.

Chciejcie zastanowić się nad tą liczbą. Ten, który je wynalazł, włożył w czasie dwóch lat do aparatów sto tysięcy jaj, piszę słowami, gdyż tu rzeczywiście o 100 tysiącach mowa!

Jak jest zakład ten bez poprzedników, tak też i nie podobny do tego, jaki można by wyobrazić sobie: 20 aparatów w dwóch pokojach pustych, w parterze, z do datkiem pokoju na jaja, oto wszystko! Jest to wylęgarnia i nic więcej! Miejsce, w które jaja zakupione, gdzie się tylko dało, podłożono w aparaty i gdzię kurczęta w dniu wylęgu pakuje się i wysyła zamawiającym! Przemysł ten tak dobrze idzie, że aparaty pp. wynalazców Roullier i Arnoult, nie są nigdy wyno szone na strych. Słusznie im się należy, by zapoznać z nim szerszą publiczność, nie dlatego, że udoskonalili aparat, ale że dokonali czegoś trudniejszego... Oto obrachowali oni niemal matematycznie cały proces wylęgania, aby używanie tegoż uprościć i uczynić pożytecznem i przystępnem dla zapobiegliwych ludzi.

Co do wyzyskania korzyści wynalazku, mieli równie szczęśliwą rękę; założyli zakład i osiedli oni w Gambais lez Houdan, w centrum hodowli. Aby stworzyć przemysł na seryo, powinno sztuczne wylęganie kurcząt być prowadzone w miejscu, gdzie umianoby je należycie ocenić i spożytkować. Jedno, jedyne takie odpowiednie miejsce, to okolice Houdanu, gdzie żyje i rozszerza się nieoceniona, okazała i wytrwała rasa naszych kur tej nazwy, wybornie się niosących a i tę mająca zaletę, że kurczęta rosną szybko i dostarczają dużo wybornego mięsa o wyśmienitym smaku. Wychowawcy nigdy ich nie mają za dużo, a popyt wzmaga się ciągle.

Fig. 13. Sztuczna matka.

Wylęgarnia nie jest zawsze jednaką, może mieć formy i budowę rozmaitą, jeden jest tylko sekret wylęgania... A ten nie jest wymysłem ludzkim i aż do odkrycia pp. Roullier i Arnoult był własnością przyrody. Można im zabrać ich przyrządy, zmieniać i odmieniać dowolnie ich budowę, metody jednak, której się trzymali, podpatrując naturę, nikt im zabrać nie jest w stanie. Do nich więc należy słusznie zaszczyt, że pierwsi dotarli do celu i że innym udzielają nauki, którą stworzyli.

W tych warunkach postęp jest łatwy. Zachęcona ciągłym popytem jajami, gospodyni zachowała swe kury aż do możliwej granicy nieśliwości, a wychowawca, mając zyskowny zbyt zapewniony, pomnaża i udoskonala hodowlę i w ten sposób rasa dochodzi do szczytu, wzbogacając tych, którzy się nią zajmują i dostarczając ogromnych ilości dobrego mięsa. Przemysł się podzielił na produkujących jaja, wylęgających je i wychowawców, czyli tuczących drób młody, którzy prześcigają się wzajemnie w hodowli i współzawodniczą w zbieraniu owoców swej pracy.

Panowie Roullier i Arnoult zjawili się w szczęśliwej chwili, dodali bodźca tak podzielonej hodowli, oni unormowali ją, podnieśli i stanowczo zapewnili jej rozwój. Nikt o tem nie wątpi, bo fakta przemawiają przekonywająco!

Eugeniusz Gayot.

(C. d. n.).



Sprawy kraj. Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików.

Na posiedzeniu Wydziału kraj. Tow. chowu drobiu, odbytego w d. 20 grudnia 1903 r. przyjęto następujących członków: Krykiewicz Zygmunt, Zamarstynów; Brykczyński Stanisław, Wiceprezes c. k. Tow. gosp. galic., Lwów; ks. Hanicki Włodzimierz; ks. Iwanicz Józef; Stesłowicz Adam, administrator dóbr, Denysów; Magiera Jan, kierownik szkoły, Żurawniki; Grania Karol, c. k. poczmistrz w Istebny; Jaworski Jan, kierownik szkoły w Smarzowie; Orłowski Stanisław, kierownik szkoły, Bołszowce; Żurawel Józef, nauczyciel, Przewłoczna; Tyszkowski Andrzej, dzierżawca dóbr, Żydatycze; Żurowska Róża, Pikułowice; Przybysławska Helena, Uniż; Leszczyński Kazimierz, naczelnik stacyi kolejowej, Gwoździec; Beigert Rudolf, nauczyciel, Mużyłowice; Ehrlich Stanisław, inspektor Zakładu ubezp. robotn. od wypadków, Lwów; Kańka Paweł, nauczyciel, Giebułtów; Siemiński Józef, Kraków; Hankiewicz Stanisław, adjunkt sądowy, Dobromil; Getter E., właścicielka folwarku, Mykietyńce; Krulisch Edmund, c. k. emeryt. pułk., Sambor; Tervery Jan, inżynier, Buczacz; Kamiński Witold, kasyer dóbr, Monasterzyska; Dombrowicz Jan, Konstantinogród; Pawliszak Michał, radny m. Lwowa; Weinar Leon, c. k. podoficer rachunkowy; Brylski Piotr, c. k. adj. podat., Komarno.



Sprawozdania filii.

a) Filia sanocka.

W sali Rady pow. w Sanoku odbyło się 19 grudnia 1903 VIII-me posiedzenie Wydziału filii lwowskiego Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików w Sanoku pod przewodnictwem prezesa p. Wl. Smólskiego, w obecności 3 członków Wydziału i delegata. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, przyjęto nowych członków: Hr. Rusocka Jadwiga, Ustyanowa; Adamczyk Władysław, c. k. nadinżynier, Sanok; Gurowicz Tomasz, Budapeszt; Gerardis Klementyna, Sanok; Słuszkiewicz Michał, Sanok; ks. Orłowski Adam, proboszcz z Tyrawy wołoskiej; Baczyński Władysław, lustrator powiatowy; Nowak Stanisław, właśc. dóbr, Sanok; Dr. Jabłoński Jacek, Sanok; Konwent OO. Franciszkanów, Sanok; Lalič Kazimierz, c. k. nadporucznik, Sanok; Dr. Łobaczewski Stanisław, właśc. dóbr, Zasław; Pytlówna Zofia, Posada Olchowska; Stepek Gerard, gospodarz, Haczów; Stepek Józef, gospodarz, Haczów; Wojtuń Paweł, gospodarz, Haczów; Szuber Józef, gospodarz, Haczów; Jaworski, właściciel dóbr, Falejówka; Müller Emil, sekretarz sądu obw., Sanok; Dr. Nebenzahl Natan, adwokat, Sanok; ks. Dr. Drozd, katecheta gimn., Sanok; Faliszewski Feliks, inspektor gorzelni, Sanok; ks. Kuzyk Kornel, proboszcz, Besk ad Sanok; Lesz Stanisław, geometra ewid., Brzozów; Kielar Piotr, właśc. gruntu, Haczów ad Sanok; natomiast wykreślono z listy członków p. Aleksandra Mochnackiego.

Wykonując uchwałę Wydziału przy zawiązaniu się Tow., przestrzegano przy nadawaniu drobiu zasady, że drób przedewszystkiem włościanom i przedmieszczanom nadawać należy, idąc w tej myśli terenem działalności Towarzystwa były: Sanok, Posada sanocka, Posada olchowska, Zagórz, Zahutyń, Tyrawa wołoska, Haczów, Besko, Brzozów, z tych bowiem miejscowości zgłosili się chętni hodowcy, dający rękojmię zrozumienia celu Towarzystwa. Ogólna wartość nadanego drobiu wynosi około 400 koron.

Wyszczególnienie nadania drobiu dziś z braku miejsca opuszczamy (do najbliższego Nru „Hodowcy“). Tutaj tylko zaznaczamy, że nadawaliśmy drób doborowy: gęsi emdeńskie, kaczki Aylesbury i Pekingi, kury zielononóżki, a Minorki, włoskie kuropatwiaki i polskie niezapominajki o tyle, o ile wyrugowanie zimnych ras (azyatyckich Brahma, Kochinchiny, Langschany, Plymouthy) tego wymagało. Filia bowiem nasza wytknęła sobie cel ustalenia praktycznego typu kury swojskiej, odpornej na klimat, dającej duże dochody, za taką zaś uznaje nasza Filia polską zielononóżkę, którą w przyszłości rozmnożywszy, zamierza dalej uszlachetnić i powiększyć przez dobór odpowiednich osobników do chowu, a w tem jest Filia zgodną z zapatrywaniem delegata Towarzystwa dla tutejszej Filii Dra Obfidowicza, bowiem hodowanie kur jedynie celem produkcyi mięsa w rejonie tutejszej Filii się nie opłaca, a hodowcy główny dochód osiągają z produkcyi jaj — nasz powiat jest podgórzysty, klimat ostry, a więc wymaga rasy odpornej na zimno, a mimoto nośnej. Zaznaczamy, że Filia nasza, rozpocząwszy działalność z ilością 38 członków, liczy ich obecnie 72. Z uwagi, że mamy dużo chętnych szczególnie ze strony włościan o przyjęcie drobiu zarodowego, że rozwijanie się Filii wymagać będzie dla normalnego fungowania Towarzystwa stale płatnego pisarza, uchwalono prosić Towarzystwo macierzyste o zdeklarowanie, na jaką subwencyę w przyszłym roku Filia liczyć może? Uchwalono zaprzestać prenumeraty gazet, a to: „Geflügelbörse“, „Thierfreund“ i „Gospodarza“, nadal zaś prenumerować „Geflügelzüchter“. Uchwalono prosić Towarzystwo jarosławskie o przyjęcie Filii sanockiej na członka Towarzystwa z tem, by od 1. stycznia nadesłano nam organ swego Towarzystwa. Wreszcie uchwalono, że następne posiedzenie Wydziału Filii odbędzie się dnia 9 stycznia 1904 roku i na tem posiedzenie zakończono.

Sekretarz: *Stepek.* Prezes: *Smólski.*



KRONIKA.

* **Chów gęsi w Alzacyi.** Drobni rolnicy w Alzacyi zajmują się na wielką skalę tuczeniem gęsi i kaczek, w celu przygotowywania pasztetu z ich wątroby.

Niema specyalnego gatunku gęsi w Alzacyi, wszystkie odmiany są uznane za dobre do tuczenia, lecz pierwszeństwo dają wielkim gęsiom zwanym „gęsi łabędzie“ *(oies cygnes)* ponieważ tuczenie ich najlepsze daje rezultaty. Kaczki są także w tym celu tuczone lecz w mniejszej ilości.

Gęsi wylęgnięte na wiosnę, w kwietniu, dobre są do tuczenia już w miesiącu sierpniu i te właśnie są uważane za najlepsze; nigdy nie zachowują gęsi dłużej nad rok jeden, pozostawiając do drugiego roku tylko ilość potrzebną do reprodukcyi.

S p o s ó b w y c h o w y w a n i a. Przez cały czas aż do rozpoczęcia tuczenia, gęsi wychowywane są na podwórzu folwarcznym, a od czasu do czasu wyprowadzane bywają na pastwisko i do rzeki. Tuczy się je w specyalnie przyrządzonych ku temu pudłach, wielkości rozmiarów gęsi, zamkniętych z przodu, tyłu i wierzchu wąskiemi deseczkami, między któremi może przechodzić łeb, dla dosięgnięcia wody, którą tuczone ptactwo ma zawsze przed sobą w dostatecznej ilości. Koniecznem jest, by miejsca jak i pudła, w których tuczone są gęsi, utrzymane były czysto i miały ułatwiony dostęp świeżego powietrza.

Karmienie gęsi podczas tuczenia, odbywa się dwa lub trzy razy dziennie w ilości półtora funta kukurydzy i nieco bobu gotowanego w wodzie. Ilość jadła dawana jest proporcyonalnie do apetytu zwierzęcia i odpowiednio powiększana; woda, której zawsze jest podostatkiem, zmienianą jest przynajmniej raz na dzień — niektórzy hodowcy dorzucają do niej garść węgla drzewnego.

Tuczenie trwa cztery do pięciu tygodni, niektórzy zaś hodowcy przedłużają tę operacyę do sześciu tygodni; — dostateczne utuczenie poznaje się po wadze i zewnętrznym wyglądzie mięsa; — zresztą jest to kwestya długiej praktyki. Trudne oddychanie i nagromadzenie się tłuszczu pod skrzydłami, są charakterystyczne cechy utuczonej gęsi.

Produkcya pasztetów z wątroby trwa w Alzacyi tylko przez przeciąg pięciu miesięcy, gdyż produkt ten nie znosi cieplejszej temperatury — łatwo podlega zepsuciu.

Ilość rocznej produkcyi pasztetów strasburskich wyrabianych z wątroby gęsi obliczają na 100—120.000 kg.

(Tygodnik rolniczy, Nr. 50 z dnia 11. grudnia 1903).

* **Jak się podkuwa gęsi?** Gdzie i jak „kują kozy“, o tem każdy wie. Lecz jak kują gęsi, może niejeden nie wie. Od Szczucina przez Dąbrowę i Tarnów pędzą interesanci całe stada gęsi. Jest to tura kilkumilowa i każda gąska musi być podkutą, jeśli ma zdrowo zdążyć do stacyi kolejowej. Podkuwanie odbywa się w ten sposób: gęsi, które się odstawia na kolej z dalekiej okolicy, wpędza się na miejsce zlane grubo terem lub lekko roztopioną smołą. Gdy one przejdą przez ten teren boso, przepędza się je przez miejsce drobnym piaskiem wyszutrowane. Piasek czepia się tego teru z łatwością i gęś może odbywać dalszą podróż bez obrazy lub zasłabnięcia parę mil.

Gwiazdka cieszyńska.

* **O wpływie paszy na smak i barwę mięsa i jaj drobiu.** Wpływ ten znany jest od dawna i uwydatnia się najbardziej między ptactwem dzikiem, a domowem. Mięso pierwszego jest białe i smaczne, drobiu domowego więcej żółte i mniej smaczne. Przyczyną tego jest bezwątpienia różnica w pokarmie. Podczas gdy drób domowy przeważnie żywi się strawą roślinną, to dzikie ptactwo głównie pokarmem pochodzenia mięsnego. Zauważyć nieraz można, że ptactwo domowe, wypuszczone na dwór, powraca z wolami i żołądkiem wypełnionym robaczkami, muchami, gąsienicami, poczwarkami, a w małej ilości ziarnem. Mięso ptactwa domowego różni się też — jak mówiliśmy — i barwą i smakiem od mięsa ptactwa dzikiego; toż samo można powiedzieć o jajach. Jajo pochodzące z kury wykarmionej mięsem, zawsze jest świeże, a żółtko ma kolor ciemno-pomarańczowy; kury domowej, nie wypuszczanej na podwórze, jest jajo mniej trwałe, ma mdły smak i zapach nie miły a żółtko jest bladożółte. Dlatego rolnik, który pozwala ptactwu wybiegać na pole, większe zyski osiąga przez lepszą jakość ptactwa.

Gwiazdka cieszyńska.

* **Króliki.** Wiadomem jest, że króliki olbrzymy flandryjskie są bardzo płodne, o czem nie jeden hodowca już się przekonał i nie jeden autor w swojej książce wspominał. Właśnie o takiem zdarzeniu donosi nam nasz członek Władysław Karol Falkowski, że samica olbrzymia flandryjska roczna wykociła po raz pierwszy na dniu 27. sierpnia 16 zupełnie rozwiniętych, zdrowych, dużych, z których było 2:14 młodych; z nich sama karmiła 6 sztuk, a resztę mamki srebrzyste i kremowo-srebrzyste. Osobliwszy także wypadek zdarzył się u tego hodowcy, bo po parowaniu samca srebrzystego z takąż samą samicą — wykociła ta samica 6 młodych na dniu 27. sierpnia, z których jest jeden zupełnie kremowo-srebrzysty, reszta czysto srebrzyste. A że rodzice nie są spokrewnieni między sobą — a samica nie była ani parowaną z samcem kremowo-srebrzystym, przypisuje hodowca tych królików tylko „zapatrzeniu się“ samicy srebrzystej — samcowi kremowo-srebrzystemu, który był umieszczony w osobnej klatce *vis a vis* samicy srebrzystej. O „zapatrzeniu się“ wspomina hodowca w swojej książce pt.: „Chów królików“ na str. 108. Tu działa siła wyobraźni, że samica srebrzysta zapatrzyła się na przeciw mieszkającego samca srebrzysto-kremowego i wykociła młode barwy tegoż samca. (Być może atawizm. *Przyp. Red.*).

* **Wywóz żywych gęsi do Prus z Król. Polskiego.** Przez komorę w Aleksandrowie przechodzi dziennie od 2—10 wagonów gęsi. W gub. kaliskiej jest cały legion handlujących wyłącznie gęsiami; zakupują oni gęsi u włościan i odsprzedają hurtownikom berlińskim. Handel ten trwa zwykle od sierpnia do końca listopada i stanowi ważną rubrykę dochodów gospodarstw włościańskich w gub. Królestwa Polskiego.



Wiadomości bieżące.

— **Od Wydziału kraj. Towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie.** *W sprawie jednania członków i warunków przyjęcia.* Członkowie płacą rocznie wkładkę 6 kor. i jednorocznie wpisowe 2 kor. — Włościanie i nauczyciele płacą rocznie wkładkę 3 kor. i jednorazowo wpisowe 1 kor.

Towarzystwo nadaje swoim członkom bez żadnej osobnej opłaty, rasowy drób, króliki i gołębie w miarę zgłoszeń i w miarę funduszów. Nadto każdy z członków otrzymuje organ Towarzystwa miesięcznik „Hodowcę drobiu“.

— **Zawiadamia się wszystkich członków Towarzystwa** jakoteż prenumeratorów „Hodowcy drobiu“, że począwszy od Nr. 2-go r. 1904, będzie skarbnik ogłaszał co miesiąc w organie Towarzystwa „Hodowcy drobiu“ wszelkie wpłaty, jakie do kasy wpłynęły do 20. poprzedniego miesiąca. Gdyby jakaś zapłacona kwota nie była wyszczególnioną winien członek Towarzystwa natychmiast reklamować.

— **Do rozdania ma kraj. Towarzystwo chowu drobiu gołębi i królików we Lwowie:**

kury: 1 : 2 Houdony czysto białe,
„ 1 : 3 „ czarno srokate,
„ 1 : 0 Langshan czarny,
„ 1 : 2 Brahmy jasne,
„ 1 : 2 Pantarki niebieskie.
1 : 2 Kaczki bieguny.
4 króliki młode rossyjskie.

Uprasza się o natychmiastowe zgłoszenie się.

— **Wystawę drobiu w r. 1904** zamierza urządzić we Lwowie w maju b. r. kraj. Towarzystwo drobiu. Ostateczne postanowienie zależy od ilości zgłoszeń. Z tego powodu uprasza Wydział Świetne Zarządy filii, jakoteż wszystkich hodowców drobiu, gołębi i królików a szczególniej tych Szan. Członków, którzy mają drób (króliki) nadany im przez Towarzystwo — a takich członków jest przeszło 250 — żeby zechcieli do końca tego miesiąca zawiadomić kartką korespondencyjną, jaki drób, króliki i ile sztuk zamierzają przysłać na wystawę, od tego bowiem zależy powodzenie i świetność wystawy.



Pytania i odpowiedzi.

Pytanie. *I. . . . w Gl. . . . .*, Posyłam kaczkę do sekcyi z prośbą o zbadanie przyczyny choroby, na którą mi nagle padło 12 sztuk kur i kaczek bez wiadomej mi przyczyny.

Odpowiedź. Sekcya kaczki nadesłanej wykazała cholerę drobiu, rozpoznanie to potwierdziło badanie mikroskopowe krwi, jako też szczepienie gołębi. Cholera drobiu jest w wysokim stopniu zaraźliwą chorobą, na którą zapada drób domowy zwłaszcza kury, kaczki, gęsi, indyki, gołębie, które to ostatnie niewątpliwie najwięcej przyczyniają się do rozszerzania tej choroby. Zdrowy drób zaraża się najczęściej przez świeżo sprowadzony (zakupiony, nabyty) drób chory. Oprócz tego rozszerza się ta choroba przez odchody, krew, wnętrzności, pióra żywych lub zabitych chorych kur i t. d., również zarazić się może zdrowy drób, gdy dostanie sią na drogi, pastwiska, potoki, sadzawki, gdzie przebywał chory drób. Drób często ginie nagle bez żadnych wyraźnych objawów; jeśli choroba trwa dłużej n. p. 1—3 dni, można zauważyć posmutnienie, nastroszenie pierza, opuszczenie skrzydeł, wzmożone pragnienie; niekiedy wymioty i cuchnącą biegunkę. Kał jest z początku papkowaty, biało-żółtej barwy, póżniej śluzowaty, wodnisty, zielony.

Najważniejszem w tej chorobie jest zapobieganie. Przedewszystkiem należy unikać dokupywania obcego drobiu, zwłaszcza sprowadzonego z zagranicy. Jeśli się nie można obejść w celach hodowlanych bez zakupna obcego drobiu,

to wówczas wskazanem jest drób taki przez 8—14 dni trzymać oddzielnie w zamknięciu i złączyć go dopiero wtenczas z własnym drobiem, jeśli w ciągu tego czasu nie ukażą się u niego żadne objawy chorobowe.

Co do dalszych środków ostrożności, to zaleca się nie wpuszczać handlarzy drobiu na swoje obejście, nie wypuszczać na drogi, pastwiska, potoki, do których ma przystęp drob obcy, a wreszcie usuwać nieszkodliwie wszelkie odpadki z drobiu obcego, zabitego lub użytego do potrzeb domowych.

Bardzo ważnem jest natychmiastowe zabicie i nieszkodliwe usunięcie (spalenie lub zakopanie głęboko w ziemi) sztuk, które zachorowały, rzadko bowiem się zdarza ich wyzdrowienie.

W każdym razie zwierzęta jeszcze zdrowo wyglądające należy natychmiast oddzielić od sztuk chorych lub podejrzanych o zarazę i umieścić je osobno. Dalej wskazanem jest drób zdrowo wyglądający podzielić na małe partye i niedopuszczać do styczności tych partyi drobiu pomiędzy sobą.

Naczynia do karmienia i pojenia zdrowego drobiu należy wyznaczyć takie, których chore zwierzęta nie używały. W ogóle zaleca się jak największą czystość w kurnikach.

Drób chory, padły lub zabity należy spalić lub zakopać na grzebowisku gminnem tak głęboko, by padlina polana poprzednio mlekiem wapiennem przykryta była ziemią najmniej na 1 metr wysoko.

Niebezpiecznem jest bardzo wyrzucanie padłego drobiu do dołów kloacznych lub na gnojowiska, gdyż zarazek cholery drobiu utrzymuje się w gnoju dłuższy czas i może się stać powodem ponownego wybuchu zarazy.

Po 8 dniach od ostatniego wypadku padnięcia, zabicia lub wyzdrowienia, tak samo, gdy w zapowietrzonem obejściu wszystek drób wyginie lub zostanie wybity, muszą być miejsca, w których chory drób był umieszczony, oraz wszelkie przedmioty, z którymi się stykał, dokładnie oczyszczone

D e s y n f e k c y ę przeprowadza się najlepiej w sposób następujący: 1. Kał, resztki karmy, zmiecione nieczystości należy spalić lub w sposób wyżej podany zakopać, jak drób padły wskutek zarazy; 2. podłogi, drzwi, ściany, grzędy (banty), naczynia używane do pojenia i karmienia należy dokładnie wymyć gorącym ługiem sodowym (3 kg sody używanej do prania na 100 litrów wody), przedmioty z drzewa uszkodzone i małej wartości najlepiej spalić; 3. podłogę z ziemi lub piasku należy zebrać najmniej 10 cm w głąb i zabrany materyał należy zakopać w ziemi w powyższy sposób jak kał i drób padły. Sadzawki, stawki należy spuścić i dokładnie przez wsypanie wapna oczyścić; 4. Oczyszczone kurniki należy dokładnie przewietrzyć (najlepiej gdy to możliwe zapomocą formaliny); a następnie 5. podłogi, ściany, drzwi pobielić mlekiem wapiennem (5 kg wapna niegaszonego na 100 litrów wody).

L e c z e n i e cholery drobiu ze względu na bardzo szybki, gwałtowny przebieg tej choroby, jest zazwyczaj bez skutku. Zalecają używać nastój opiowy (tinctura opii) 5—10 kropli w łyżeczce wody na sztukę, 3 razy dziennie; — dalej rozczyn siarkanu żelaza 1% trzy razy dziennie po łyżeczce zwłaszcza w okresie wyzdrowienia; — a w celach zapobiegawczych można próbować kwas solny 1 : 100 wody, również 2—3 łyżek dziennie.

Pytanie. *Pani S. w R.* przesyła do zbadania i leczenia kury dotknięte nalotem w gardle i prosi o wskazówki co to za choroba i jaki byłby sposób leczenia.

Odpowiedź. Z nadesłanych kur jedna przyszła w bardzo nędznym stanie i na trzeci dzień padła. Sekcya wykazała wysokiego stopnia zmiany dyfterytyczne w wolu, którego ściany składały się częścią z warstw serowatych, częścią zasiane były guziczkami serowatymi. Nadto w kiszkach był guz wielkości orzecha laskowego składający się również z dyfterytycznej masy. Przyczyną tej dyfteryi są pasożyty zwane „Coccidia“.

Co do postępowania przy dyfteryi to najważniejsze jest z a p o b i e g a n i e. Sztuki nowo nabyte, zwłaszcza sprowadzone z zagranicy powinno się przez 14 dni trzymać osobno, oddzielnie od drobiu własnego, a gdy w ciągu tego czasu okażą się zdrowe, to znaczy, gdy nie będą miały wypływu z nosa, z oczu, trudnego oddechu, można je dopiero z własnym drobiem złączyć.

W razie pojawienia się dyfteryi należy drób zdrowy usunąć od stykania się z choremi sztukami. Drób zdrowy dobrze jest podzielić na mniejsze stadka. Podłogę jeśli jest z ubitej ziemi, należy na 10 *cm.* zebrać a zeskrobaną ziemię należycie zakopać po odkażeniu. Podłogę drewnianą należy gorącym ługiem wymyć. Naczynia drewniane, o małej wartości najlepiej spalić, inne ługiem gorącym wymyć. Ściany, drzwi, podłogę i sprzęty najlepiej po wymyciu pobielić mlekiem wapiennem z dodatkiem chlorku wapna. Padlinę spalić albo głęboko zakopać po poprzedniem polaniu wapnem, tak również należy postąpić z kałem chorego lub padłego drobiu.

Co do l e c z e n i a, to specyficznego środka nie ma. Do pędzlowania w gardle używają jedni rozczynu jednoprocentowego kreoliny, albo gliceryny czystej lub z jodem. W Akademii weter. używa się do pędzlowania gliceryny z jodem na przemian z płynem Richarda według recepty załączonej:

Rp. Kali chlorici 7.00
Ac. salicylicia 1.50
Glycerini 15 00
Aq. destill. 150.00
M. DS. Do pędzlowania.

Jeśli jest brak apetytu, wól twardy przytem biegunka (rozwolnienie), to zamiast zwykłej wody do picia daje się rozczynu żelaza w stosunku 1 na 100 wody, nadto wewnętrznie trzy razy dziennie po łyżeczce kwasu solnego również 1 na 100 wody. W razie silnej biegunki można podawać pigułki z garbnika (taniny lub tannalbiny) w dawce $\frac{1}{2}$—1 gr. dla kur, 1—2 gramy dla gęsi i indyków.

Pigułki te przyrządza się z chleba białego lub masła zmięszanego z lekiem. Można także podawać wewnętrznie tinkturę opiową 1 gr. lub proszek Dowera $\frac{1}{2}$ gr. Oczy w razie obrzmienia powiek przemywać wodą cynkową. W lżejszych wypadkach zajęcia gardła można zostawić bez leczenia. Strupki (naloty) w gardle, o ile same nie schodzą, nie usuwać gwałtownie.

Odpowiedzialny redaktor Dr. Henryk Mańkowski. Z Pierwszej Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego 4.